

Wyspa

KWARTALNIK
LITERACKI

nr 1 (25) kwiecień 2013



Marek Nowakowski
Marek Ławrynowicz
Andrzej Muszyński
proza

Tymoteusz Karpowicz
Grzegorz Łatuszyński
poezja

Janusz Drzewucki
Wojciech Kaliszewski
esej

Jarosław Zalesiński
wywiad

Daniel Witnicki
rysunki

Andrzej Wajda

Mirosław Bańko, Zofia Beszczyńska
Katarzyna Elzner, Jerzy Górzański,
Łukasz Hawryluk, Tomasz Hrynac,
Karol Maliszewski, Andrzej Muszyński,
Natalia Rusiecka, Piotr Wojciechowski,
Tadeusz Zawadowski

ISSN 2083-7720



9 772083 772136

01





ISSN 2083-7720
nr 1 (25) kwiecień 2013

www.kwartalnik-wyspa.pl

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki
dobrolec@warman.com.pl

Proza: Aleksandra Tetera, Małgorzata Mostek,
Wojciech Kaliszewski, Rafał Wojański
wyspa.tetera@poczta.fm

Poezja: Katarzyna Bienkowska, Adrian Sinkowski
fouxpas@wp.pl

Recenzje: Magdalena Wojak
magdusias7@wp.pl

Felietony: Jerzy Górzński, Piotr Wojciechowski,
Karol Maliszewski, Mirosław Bańko

Galeria: Małgorzata Karolina Piekarska

Kronika regionalna: Lilla Latus
lilla.latus@neostrada.pl

Cypel: Dagmara Ciećwierska, redaktor naczelna
Współpraca: Olgierd Dokalski

Adres redakcji: 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 6/8
www.kwartalnik-wyspa.pl

Opracowanie plastyczne: Urszula Dulewicz
Rysunki w tekście i na okładce autorstwa
Daniela Witnickiego

Sekretarz redakcji: Daria Dobrołęcka
wyspa@rynek-kniazki.pl

Opracowanie graficzne: Stanisław Małecki,
Grzegorz Zychowicz

Skład: TYPO Marek Ugorowski

Druk i oprawa: OZGraf
Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawca: Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
Prezes zarządu: Łukasz Gołębiewski



Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo zmian i skrótów, w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania oraz innych zmian.

Prenumeratę można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju (informacje pod numerem infolinii 801 205 555), a także przez stronę internetową Kwartalnika Literackiego WYSPA

PROZA

Marek Nowakowski	
Nic mnie to nie obchodzi!	8
Marek Ławrynowicz	
Wrzosowisko	45
Andrzej Muszyński	
Dziennik północny (fragmenty)	83
Z gór	89

POEZJA

Tymoteusz Karpowicz	
Z Pascala	5
Hic obiit Conradus	5
Usypianie	6
Przechadzka z szewcem z Efezu	6
W czytelni bibliotecnej z szewcem z Efezu	7
Żelazny list	7
Zofia Beszczyńska	
Imiona	59
Grzegorz Łatuszyński	
Na ciemnokręgu nadziei – dziesięć tysięcy wiorst i tysięcy km	23
By pamięć wróciła	24
Tomasz Hrynac	
Zrywając się ze snu	43
Ostatnia kawa, ostatni papieros	43
Tadeusz Zawadowski	
Tylko przypadkiem	94
Anna i morze	94
Anna i morze II	95
Koniec sezonu	95
Łukasz Hawryluk	
Aberracje	77

ESEJ

Janusz Drzewucki	
Życie wciąga	66
Natalia Rusiecka	
Współczesna literatura białoruska wobec historii	96
Wojciech Kaliszewski	
Spojrzenie spoza okularów	105

WYWIAD

Jarosław Zalesiński	
Wdzięczność dla pułapek	
Rozmawiała Krystyna Chwin	26

FESTIWAL „GORZKIE ŻALE”

Andrzej Wajda i jego <i>Piłat i inni</i>	37
--	----

FELIETONY

Jerzy Górzeński	
Z hukiem, czy ze skomleniem?	111
Piotr Wojciechowski	
Pieśń kozła	114
Karol Maliszewski	
W stronę utopii	120
Mirosław Bańko	
Wielki Reset	123

NOWE NAZWISKA

Katarzyna Elzner	
Do Pani, która mnie nie zna	102
Podobieństwo wielkich oczu	103
(odwyk)	103
międzygwiedzna	104

GALERIA NA WYSPIE

Małgorzata Karolina Piekarska	
Między realizmem a fantazją	125

PERYSKOP

Piotr Dobrołęcki	
Z redakcyjnej pocztu	127
Z Heleną Massalską-Kończakowską rozmawia	
Teresa Drozda	130
Mariusz Koryciński	
Półka jest po waszej stronie	132
Janusz R. Kowalczyk	
Wyspa Dymnego	134

WSPOMNIENIA

Piotr Dobrołęcki	
Albrecht Lempp – nasz polski Szwab	136
Stefan Chwini	
Pożegnanie Albrechta Lemppa	138
Zespół Literacki Albrechta Lemppa	139

RECENZJE

Katarzyna Bienkowska	
Ocalone z kontekstu	
Grzegorz Kwiatkowski, <i>Radości</i>	140
Lilla Latus	
Poeta kuszący	
Jerzy Grupiński, <i>Kuszenie świętego Poetego</i>	142
Janusz R. Kowalczyk	
W poszukiwaniu utraconego sensu	
ammar, <i>Kocham cię</i>	144
Justyna Kasperek	
Czaso – Pejzaże	
Jerzy Jarniewicz, <i>Na dzień dzisiejszy i chwilę obecną</i>	148

Jakub Skurtys	
Prześwity	
Klara Nowakowska, <i>Ulica Słowiańska</i>	150
Karol Samsel	
Komu bije dzwon?	
Jerzy Beniamin Zimny, <i>Hotel Angletterre</i>	152
Aleksandra Słowik	
O czterech (nie)pokojach i miejscu pod lasem	
Barbara Janas-Dudek, <i>Zakład pracy chronionej</i>	156
Aleksandra Tetera	
Wojna i Paw, Kochanie	
Dorota Masłowska, <i>Kochanie, zabiłam nasze koty</i>	161
Maciej Duda	
Narodowe uzależnienia	
Szczepan Twardoch, <i>Morfina</i>	162
Zbigniew Masternak	
Zemsta Shutego	
Sławomir Shuty, <i>Jaszczur</i>	165
Marek Olszewski	
Rodzina jako źródło cierpień?	
Zoska Papużanka, <i>Szopka</i>	167
Michał Domagalski	
Zmieniać przeszłość, aby ją ratować	
Miljenko Jergović, <i>Ojciec</i>	170
Janusz Drzewucki	
Między poezją życia a życia prozą	
Grzegorz Łatuszyński, <i>Twoja chwila</i>	172

KRONIKA

KRONIKA REGIONALNA

NASI AUTORZY

CYPEL

Dagmara Ciećwierska	
Mały przewodnik po dobrych serialach.	
Część II: Dexter	200
Z notatnika wyspiarza	
Piotr Wojdat	
Muzyka Ambient – artystyczne ujęcie	
muzyki tła	203

KONKURSY

Zrealizowano ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wydrukowano na papierze G-Print 90 g/m² wyprodukowanym przez Arctic Paper, a dostarczonym przez Europapier-Immap

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

ARCTIC PAPER

Europapier-Immap

PODPISY DO ILUSTRACJI DANIELA WITNICKIEGO

Kuszenie	3	Gdy ktoś, rani kogoś.....	95
Modlitwa	11	Irish Pub	99
Mam nadzieję, że jesteś nieszczęśliwy.....	25	Lęk.....	104
Człowiek z gazetą w pociągu.....	29	Na trawie przed Reichstagiem.....	107
Spotkanie.....	43	Wnętrze	110
Ona ma go na oku	44	Dj przejeżdża do miasta.....	113
Na przedmieściach	47	Kobieta.....	117
Pogrzeb.....	53	Atak wysłanników watykanu	
Sobotnia noc	57	na kobietę jedzącą sernik.....	119
Miejski jazz	61	Postój.....	122
Dziewczyna pisze smsa.....	64	Melancholia	135
Pralnia	65	Wszędzie dobrze, ale domu najlepiej.....	177
Gość w dom, Bóg w dom	69	Czyja torba? Czyje pomniki?	181
Kolejna noc z rzędu	75	Kompozycja z Aloesem.....	188
Odraza	79	Mecz	189
Podaję Ci tusz.....	85	Ćmy.....	192
Prośba.....	91	Pokusa	199



Nota redakcyjna

Jan Stolarczyk

Ponad 30 lat układał Tymoteusz Karpowicz *Rozwiązywanie przestrzeni*. Ten „poemat polimorficzny”, jak go określił, stanowić miał – razem z wydany w 1972 r. *Odwróconym światłem* – dyptyk. Dzieła nie ukończył. Pojęcie o jego kompozycji, zakresie ideowym, holistycznej wyobraźni daje nam część XI *Słójów zadrzewnych*, zatytułowana tak jak zamierzony „główniak”, z którego niepublikowanych zasobów wybrałem prezentowane wiersze. Przepisane były na maszynie, na białych kartach formatu 218 x 280 mm.

Karpowicz tworzył triadyczną kompozycję utworów, stanowiącą autonomiczną całość-gniazdo. W jej skład wchodzi wiersz podstawowy „alfa”, sześć odnoszących się do niego „funkcji” (sentencje) i utwór wieńczący, tzw. „wymiar pokątny”. Poeta-doctus zdyscyplinował formalnie artystyczne działanie, odwołując się do funkcji trygonometrycznych dla kąta ostrego α (alfa) w trójkącie prostokątnym. Wiersze niniejsze są „alfami”, którym autor nie przypisał jeszcze „funkcji” i „wymiarów pokątnych”. Ich sieroctwo nie umniejsza ich indywidualnej wartości. Sam Karpowicz, wyrzekając się dzielenia owych gniazd i drukowania wierszy osobno, z praktycznych powodów postępował niekiedy wbrew swojemu zastrzeżeniu (np. „Akcent” nr 3/1982).

Dwa wiersze (*W czytelnicy bibliotecznej z szewcem z Efezu*, *Przechadzka z szewcem z Efezu*) są wariantami tego samego tematu. Skłaniałbym się ku temu, aby pierwszy z wymienionych uznać za kolejną (ostatnią) redakcję *Przechadzki z szewcem z Efezu*. Jest on wyobraźniowo i znaczeniowo bardziej spójny, a jego ostatnie wersy dookreślają sens słowa „przestrzeń”, które w *Przechadzkach...* jest zawieszone uniwersalnie w związku z czasem.

Zachowuję wersaliki w tytułach, zgodnie z maszynopisami i graficznym zapisem w XI części *Słójów zadrzewnych*, będącej modelem nieukończony summy poetyckiej.

Zamieszczone tu teksty znajdują się w 4. tomie *Dzieł zebranych* Tymoteusza Karpowicza wydawanych przez Biuro Literackie.

Tymoteusz Karpowicz

Z Pascala

na jednostopych piruetach myśli
bale rządowych paskali przenosił
trzciny przez bagna tam gdzie żurawina
była dostępna a więc już miłosna
naręcza chciały przegiąć się i jeść

i skąd w tym wszystkim święty krzysztof
był
i kijem mieszał apokryf bez świętej rodziny
próżno już dmuchać we flet egzegezy
z ramion zsunęły się ramiona
i liść po liściu na nie wszedł

Hic obiit Conradus...

gasi pokój i wolno zamiast
pacierza wpuszcza w siebie
węża który do dziś
przechował się żywy w cieplej
krwi kleopatry radość wnikania
tajemnicy i strachu
zbudować może z ciała niebo

nagle w dreszczach pościeli
trzeźwieje przerażony niszczącym
rozmiarem abstrakcji tego wieczoru
jego balkon z którego przed chwilą
zeszła julia by umyć
brudne nogi odłamuje się
od pnia ciała w bok ściany

podpierają bagnety obcego mu paktu
w języku jego rozkazów dymi
i zamarza równocześnie prikaz
rosyjski i befehl niemiecki
w ostatnim ziemniaku gwizdże
norwidowski wiatr
a on ześlizguje się
ze zbocza rzeczywistości
wzdłuż węża pani cesarowej

pod drzwiami na krześle
wyniesionym poprzez stulecie
snu i jawy narodowej
z nocy belwederskiej
leży mundur kadeta i jego karabin
i car chrapie strasznie za ścianą

Usypywanie

znosiły na mnie suche wrzosa
wszystkie zbocza jesieni i natur
i tylko ciągle przez wytarte niebo
wysypywałem z powrotem w głąb wiatru
w ażurowe cielesne podglebie
wilgotne oczy wiosny i siebie

przesypywanie jak przewijanie kiedy się nie leni
z kłębow nas mota i myśli i ciała
stwardniała czarna koza gdy przejdzie przez pasma
trzech cieni naprzemianległych i tak by nie zasnąć
to w oczach to w sercu to w ziemi
staje się krucha i biała

to co się tworzy jest obrysowaniem
miejsca na łąkę która nie przyleci
wcześniej aż słońce ulepisz rękami
nad szuwarami których za nic w świecie
nie wolno ci tknąć wymiarem
więc zmierz to dobrze wszystko co dokoła
jest takie młode na twoją starość
lecz nie ustawiaj parami

Przechadzka z szwcem z Efezu

podwyższyć o życie obcas śmierci
zniżyć ziemskie kopyta wzuć
niebiańskie cholewy ale co zrobić
z szwcem z efezu w starym młotku
łatającym puls krwi?

to on podbił via dolorosa
ścieżką siedmiu ostów siedmiomilowym
butom krótko łatę przyłożył z krokiem
a podzelał słońce parasola

gdy się schodziło do wieczora
opukał głowę do nóg

pożary znaczeń same się wydarzą
wraz z artemidą sam będziesz dobijał
płonące usta księgi jeśli ona
krtań przechwyci wyżej popiołu

cicho puka młotek w bibliotecę: czas
krótko buty sznuje: przestrzeń

W czytelní bibliotecznej z szewcem z Efezu

podwzyszyć o życie obcas śmierci
zniżyć ziemskie kopyta wzuć
niebiańskie cholewy ale co zrobić
z szewcem z efezu w starým młotku
łatającym puls krwi?

to on rzemieniem ze stóp bogów
ściągał swe usta poza słowo
człowiek: szewc nic więcej
odparowany z czyjegoś milczenia
ze swojej skóry zelował
język a podkładał ręce

miał szydło szeptu: na pożary
znaczeń przyjdiesz
wraz z artemidą i będziesz podpalał
lód ust na księgach poza twym imieniem
aż krtai przechwyci iskrę pod popiołem
własną choć nią się udławi

cicho puka młotek w bibliotece: czas
krótco buty sznuruje: przestrzeń
między alfą druku a omegą życia
i papirusy serca tlić się zaczynają

Żelazny list

co chcesz przez tę łunę dnia
włamującą się do okna wyjaśnić?
nie ma zapasów już znaczenie
i las rzeczy stoi bez nazw
moment osobowości kolorowej próżni
oczekiwania był imienny
lecz go wyprzedano na gałganki
w frędzlach filozofii przetrzyj nią
ten ogień na popiołach oczu
jest tam feniks lecz go nie zobaczysz
patrzy prosto przez żelazny list ślepoty

Marek Nowakowski

Nic mnie to nie obchodzi!

Drewniak z przylepionymi do bocznej ściany schodkami był niezamieszkały od śmierci gosposi Cecylki, która zajmowała się sprzątaniami i gotowaniem u doktora w sąsiedztwie. Pracowała u nich przez kilkadziesiąt lat i była na prawach członka rodziny, jednak mieszkała osobno z kilkoma kotami różnej maści i wieku. Prawdopodobnie koty stanowiły przyczynę jej oddzielnego zamieszkania. Doktorowa cierpiała na nieuleczalną alergię i kocia sierść powodowała natychmiastowy wybuch choroby. Gospośia Cecylka miała niewielki kawałek drogi do obowiązku, a wracała tylko na noc. Koty wychodziły jej na spotkanie, pomiaukując i stawiając na sztorc ogony. Przyносиła im smakowite resztki z obiadu i kolacji.

— Kocia Królowa — powiadał na ten widok Stary Doktor i uśmiechał się dobrotliwie. Gospośia Cecylka zmarła pięć lat temu. Wkrótce doktor i jego żona Anna, również wiekowi, przenieśli się jedno po drugim na tamten świat.

W domu z wieżyczką, ozdobioną kurkiem tańczącym na wietrze, nie wiedzieć czemu nazywanym Dworkiem, zamieszkał syn z Warszawy, również lekarz, który w odróżnieniu od ojca został Młodym Doktorem. Przybył tu z żoną, delikatną kobietą o rudych puszystych włosach, zakochaną w prozie Virginii Woolf; uczyła angielskiego w społecznym gimnazjum o wysokiej renomie.

Pobliski drewniak pozostał pusty. Chylił się do upadku. Dach zapadł się, pogłębiało się pęknięcie w podmurówce od frontu, stopnie schodków popróchniały. Właścicielka przyjeżdżała z Warszawy raz w miesiącu. Była to starsza osoba, podpierająca się laseczką z ozdobną, mosiężną rączką. Obchodziła podwórze drobnymi kroczkami, często przystawała i wzdychała. Przywoził ją autem mężczyzna w średnim wieku, elegancki i starannie uczesany, który nie wychodził z wozu. Puszczał hałaśliwą muzykę z kompaktów i palił papierosa. Spoglądał na zegarek i bębnił palcami po kierownicy. Podobno nie brakowało chętnych na kupno tej posesji, lecz starsza pani odmawiała. Albo upierała się przy zbyt wysokiej, nierealnej cenie sprzedaży. Tak mówili dwaj bracia, właściciele agencji kupna i sprzedaży w pawilonie przy placu targowym. Dom wyglądał żałośnie. Dogorywał. Stanowił niszczący zabytek dawnej architektury typowej dla tej podmiejskiej strony, zwany niegdyś żartobliwie „świdermajerem”. Pomalowany na brązowo, z zielonymi szlaczkami framug okiennych, spadzisty dach z okrągłym okienkiem, ganek oszklony kolorowymi szybkami i dekoracyjne esy-floresy rzezane w drewnie ozdabiające front. Przed wojną mógł być pensjonacikiem dla przyjezdnych. Najstarsi mieszkańcy miasteczka twierdzą, że dom wzniosł kupiec bławatny Szmul Herszowicz

wyłącznie dla swojej licznej rodziny zjeżdżającej na letnisko. Powietrze tych piaszczystych okolic porośniętych sosnowymi zagajnikami działało ozdrowieńczo po duchocie i smrodzie w murach wielkiego miasta. Już sam błękit nieba i słońce podnosiły na duchu. Letnicy wdychali z rozkoszą woń żywicy, bujali się na hamakach w cieniu drzew i opędzali się od much. Rozkosz wypoczynku. Pewnie tak było. W każdym razie na podwórzu pozostała dziecięca huśtawka na stalowych linach zawieszona między dwoma sosnami i tak wisiała, choć od lat nie korzystało z niej żadne dziecko.

Dopiero jesienią ubiegłego roku na podwórzu opuszczonego drewniaka pojawił się człowiek. Nieduży, krzywonogi, z wyłysiałą głową okoloną z tyłu resztkami długich włosów w skrzydlatych strąkach opadających na kark. Stał przy płocie i kopniakami obutej w masywny but nogi sprawdzał stan parkanu. Sztachety rozpadały się w próchno. Rozglądał się i pogwizdywał. Wszedł na wyższy stopień schodów prowadzących na poddasze i podskoczył. Deska zatrzeszczała i pękła. Następny stopień wyłamał się do szczętu i zwałił na ziemię.

Żona Młodego Doktora jak zwykle o tej porze wybrała się na spacer z dwoma psami, wilczurem Drabem i małym, kulawym Pikiem, znalezionym zeszłorocznej zimy na wysypisku śmieci w dole po gliniance. Cudem przywrócony do życia, radosna wdzięczność przepełniała go po brzegi, łąsił się i płasał, liżąc dłonie wybawicielki, próbował podskoczyć i pocałować ją w policzek. Lubiła poranne przechadzki jesienną melancholijną porą. Snuły się mgły, świat wydawał się chwilami nierealny, bajkowy. Inny niż zazwyczaj. Pozbawiony napięć i brzydoty. Szła ścieżką wzdłuż rozpadającego się parkanu ogradzającego opuszczony drewniak i prawie nadepnęła na dorodnego podgrzybka. Zamaszowy brąz jego kapelusza lśnił świeżością, jakby przed chwilą wyrósł z ziemi. Był to okaz rzadko spotykany w rachitycznych, zaśmieconych i zdeptanych laskach. Ostrożnie ukręciła korzeń, chroniąc grzybnię przed zniszczeniem. Podniosła do góry i wtedy zauważyła nieznanego mężczyznę za płotem.

— Niech pan spojrz! — wykrzyknęła radośnie. — Cóż za zdobycz!

Mężczyzna rzucił krótkie spojrzenie w jej stronę i zaraz opuścił głowę. Przegarniał czubkiem buta w liściastej ściółce.

— Widzi pan? — zapytała. Bardzo pragnęła podzielić się z kimś uciechą ze znalezienia okazałego grzyba.

— Nic mnie to nie obchodzi — mruknął wreszcie mężczyzna i odwrócił się plecami. Mocnym kopniakiem rozrzucił kupkę liści, którą przedtem zagarnął. Odszedł. Skrzypnęły przeraźliwie dawno nie otwierane, wypaczone drzwi ganku. Zniknął.

A więc to sąsiad. Już wczoraj w sklepiu spożywczym na rogu kobiety mówiły, że ktoś wprowadził się do opuszczonej rudery. Tutaj wiadomości rozchodzą się błyskawicznie swoistym telegrafem sprawnie składającym drobne spostrzeżenia w spójną całość. Pokojarzono nagle pojawienie się właścicielki z Warszawy i jej spotkanie z nieznanym mężczyzną przy furtce opuszczonej posesji. Jak nic wynajemca. Żona Młodego Doktora była zaskoczona i dotknięta jego zachowaniem. Lubiła wdawać się w przyjazne pogawędki z przypadkowo napotkanymi ludźmi i nigdy nie została tak gburowato